Nr. 24. Lwów, Niedziela, 27. Września 1885 r. Rok VIII

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w **każdą niedzielę**, a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odsełą się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

Od Administracji.

Przy rozpoczynaniu się nowego kwartału, prosimy uprzejmie o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty. Nowi prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: Tajemnica grobowca.

Nowiny od ręki.

= Ważny wynalazek. Niejaki Hipper, jak donoszą dzienniki paryzkie, wynalazł sposób zupełnegz ścierania z papieru farby drukarskiej, a to bez najmniejszego uszkodzenia papieru, nie zmieniając jego koloru, połysku i rozmieszczenia włókien. Wynalazek ten wywołał wiele hałasu, bo obiecuje on wielkie stanienie wydawnictw perjodycznych, jest jednak potężnym środkiem dla fałszerzy drukowanych dokumentów, tak, że technicy spółcześni będą musieli znów łamać głowy nad wynalezieniem sposobu, zapewniającego nietykalność farbie drukarskiej.

= Z Krymu i z południowych gubernij carstwa rosyjskiego donoszą, że tam się zanosi w nadchodzecej jesieni na gromadną emigrację niemieckich kolonistów do Ameryki. Do tego kroku zmusza ich gospodarcza bieda, jaka tam zapanowała w skutek powtarzającego się już od lat trzech nieurodzaju. który mianowicie w roku bieżącym dla wielkiej suszy wiosennej daje się we znaki, tak, że gospodarze tamtejsi nie mają nawet nieodzownych funduszów na opędzenie koniecznych wydatków gospodarczych, a tem mniej własnych swych potrzeb. Niskie obecne ceny pszenicy dopełniają niedoboru pieniężnego, i wielu właścicieli zmuszonych jest brać pożyczki od lichwiarzy po 20, 30 i 40 procent.

= Chwasty, jako towarzysze narodów. Wszędzie, gdzie tylko osiedlą się europejczycy ukazują się rośliny dotąd w nowo zaludnionej okolicy nieznane. Zboża różnego gatunku zasiewają koloniści, ale równocześnie zasiewają się też różnorodne chwasty. I tak, zauważano w ogóle, że gdzie tylko osiądą niemcy, ukazuje się zaraz łopian i pokrzywa. Anglicy i irlandyzycy przenieśli do Ameryki Północnej spożysz wielki (plantago major), który indjanie nazywają „śladem bladolicych“, gdyż trawa ta rośnie wszędzie, gdzie tylko mieszkał, lub osiadł anglik. Francuzi, hiszpanie i portugalczycy w Ameryce południowej zaaklimatyzowali geranię, fiołek, bodziczek, boraks pospolity i psi rumianek. Toż samo zauważano w Afryce, Australji i Nowej Zelandji. Cyganie przygotowują z bielenia odurzający napój. Nasienie tej rośliny wynieśli oni z Azji i dzięki ich koczowniczemu życiu, roślina ta znajduje się dziś w całej Eurpie i Ameryce. Niezauważano jeszcze, jakie chwasty wędrują za polakami.

= „Czytamy w Wieku“:

= Ś. p. Zygmunt Sumiński. Wczoraj z rana, śmierć zabrała z pośród nas jednego z tych ludzi, którzy przechodząc cicho, bez skargi i bez rozgłosu, ciężkie życia koleje, trwają niezachwianie w swoich przekonaniach i na swojem stanowisku, a znajdują się zawsze tam, gdzie obowiązek służby dla rodzinnego społeczeństwa wzywa jego najlepszych i najszlachetniejszych członków.

Ś. p, Zygmunt Sumiński, syn nieżyjącego już, niegdyś pułkownika byłych wojsk polskich a zarazem właściciela dóbr ziemskich, porzucił ciężar życia z bark jeszcze młodych — umarł, bowiem, mając lat czterdzieści tylko — a los szyderca sprawił, że zacny ten pracownik padł pod ciosem śmierci wtedy właśnie, gdy uspokojony w duchu, mógł pracować zaszczytnie i pożytecznie na dwóch od razu niwach; umysłowej, na której odznaczył się już był wcześnie i na ojczystej glebie, jako rolnik obywatel ziemski.

Prawy umysł, serce szlachetne, ofiarna ręka i dusza pełna wiary w Boga i w czyste ideały rodzinne... wszystkie te przymioty odznaczały nieboszczyka od najpierwszej jego młodości, w której wróżył wielkie nadzieje...

Nieboszczyk, obdarzony umysłem głębszym i zdolnością wyrażania jasno, silnie i wymownie przekonań swoich, stanął w szeregu tutejszych pracowników na literackiej niwie i tu artykułami poważnej treści i dążności zacnej, odznaczył się świetnie.

Nadwątlone zdrowie nie pozwoliło mu pisać wiele; to wszystko jednak, co wyszło z pod jego pióra, posiada rzeczywistą wartość, a często odkrywa przed okiem czytelnika umysł autora wyższy i wzniosłe jego ducha aspiracje.

Ś. p. Sumiński pisał do wielu organów tutejszych, głównie jednak pracował on w „Niwie“, do której założenia się przyczynił i w naszym „Wieku“, w którym przez lat blizko cztery był zastępcą redaktora głównego.

W szerokim kole obywateli i we wszystkich kółkach literackich, rozrzuconych po całej kraju przestrzeni, św. p. Zygmunt zyskał sobie szacunek i miłośc szczerą. Niedziw też, że zgon jego okrył ich żałobą i żalem serdecznym, którego jeden chociaż wyraz, z dobrze zasłużonym laurowym wieńcem zasługi, składamy mu obecnie.

Wieniec ten, wraz z drugim, cierniowym, który mu tak wcześnie opasał młodzieńcze niegdyś skronie, ozdobi trwałem wspomnieniem jego świeżą mogiłę.

= Z Warszawy donoszą, że wkrótce mają wejść w wykonanie przepisy utrudniające żydom nabywanie na własność i dzierżawienie większych i mniejszych gospodarstw rolnych.

Rząd rosyjski utworzył przy ministerstwie spraw wewnętrznych specjalną komisję dla spraw żydowskich, która wciąż przedstawia wnioski utrudniające żydom posiadanie i dzierżawienie ziemi na podstawie materjałów statystycznych, zebranych przez gubernatorów. W ostatnich czasach komisja przedstawiła projekt wydania najostrzejszego zakazu wykluczającego wszystkich żydów od dzierżawienia bufetów, restauracyj, szynków i sklepów na wszystkich kolejach żelaznych, tudzież w budynkach należących do ministerstwa wojny.

Pójdzie w górę.

HUMORESTKA

przez

Kl. Junoszę.

Szanowny czytelniku dobrodzieju! Uzbrój się w cierpliwość i chodź... Pójdziemy aż na zapadłe Podlasie, pójdziemy tam przez piaski, wydmy i bagienka, przez wyboiste grobelki i mosty, które należy omijać.

Nie wiem, co sobie ludzie do Podlasia upatrzyli i dlaczego odzywają się o niem z pewnego rodzaju przekąsem... Jest to tak dobry kąt, jak każdy inny, a może nawet od wielu innych lepszy...

Ziemia nie rodzi tam wprawdzie ananasów, ani pomarańcz, nie rosną na niej palmy, ani banany, ale zato żółto kwitnącej dziewanny jest dość, a wiadomo, przecież jaki to szacowny środek na myszy!

Zresztą nie jedna dziewanna tylko przedstawia bogactwo Flory i Pomony podlaskiej; jest tam, albowiem wszelkiego zielska i badyli w bród — pokrzywy w najlepszych gatunkach, ostów olbrzymich, szaleju, czego tylko dusza zapragnie. Znajdzie się tam i macieżanka, i rozchodnik, i rumianek, z przeproszeniem... psi, który jednak w braku lepszego, doskonale za rzymski uchodzić może. Wszystko tam jest, bo też i grunt tam szlachetny, a rozmaity. Jaki jest to jest, ale zawsze w najlepszym gatunku — fuszerki, bowiem, ta ziemia nie znosi. Jeśli jest piasek, to już taki, że się w nim po kolana można zapadać, gdy bagno, to niezgłębione, a jak się trafi nieco kamienisty kawałek, to już taka tych kamieni masa, taka obfitość, że przebrać nie sposób.

Dziwne o Podlasiu wieści krążą po świecie, i są ludzie którzy z niejakim przekąsem odzywają się o tej cudownej krainie... Co do mnie. nie znam piękniejszego zakątka na ziemi! Wszelkiego dobrego użyć tam można; w strugach, które wśród bagnisk leniwie się toczą, chlapie się mnóstwo piskorzy, a pijawek znajdzie tam, jak mrowia.. Żmij, wężów, jeżów, żółwi moc, a zwierzyny taka obfitość, że w jednej gminie można znaleść przynajmniej z pięć zajęcy i półtorej pary kuropatw. Nie mówię już o wronach, srokach, kawkach i jastrzębiach.

Ostatecznie, ludzie żyją na tej wzgardzonej niesłusznie ziemi, i jak jeszcze żyją! Mają swój chleb, okrasę, nabiał, warzywa — a czasem, gdy jaka krowa nogę złamie, lub wół od koniczyny pęknie, to i mięso jest dobre i nie takie szkaradnie drogie, jak po dużych miastach... Znajdzie się tam i grzybek, i rybka, i jagódka, kolczaste gruszki na miedzach rodzą, rokrocznie miliony „ulęgałek", a leszczyna orzechów dostarcza.

Jednem słowem, w tej krainie wyśmianej, wyszydzonej, niewiadomo z jakiej racji — orzą, sieją, zbierają i znów orzą — i żyją w cichości ducha, Pana Boga chwaląc, Berka w brodę całując, kochając się, starzejąc, grając w geryłasza i piszcząc na złe czasy.

Rzekło się wyżej „kochając się" — jest to specjalny przywilej młodzieży, która na Podlasiu dziwnie wrażliwie a łatwo zapalne ma serce. I dziwić, i nie dziwić się temu. — Dziwić, gdyż w dzisiejszych zmaterjalizowanym wieku, pragnienia serca ustępować muszą wymaganiom kieszeniowym nie dziwić — gdyż podlaskie panny mają swój wdzięk szczególny, swój urok specjalnie podlaski, osobliwszy. Mowa ich przeciągła, spojrzenie powłóczyste, a uśmiech przypomina blask słońca, gdy się z za lasów wychyli i na wzgórzu piaszczystem snop złotych promieni rozściele...

Piękne podlasianki nie odznaczają się zbytnią powiewnością i eterycznościa kształtów, śmiem nawet twierdzić, że jest przeciwnie. Jankiel Numizmat, utrzymujący w pewnem miasteczku wielki sklep galanteryj, tudzież nafty i wyrobów mydlarskich, zapewniał mnie pod sekretem, że dla najdelikatniejszych panienek, sprowadza rękawiczki Nr. 7, 7½ do 7¾ nawet. Lecz cóż to znaczy. Taka rączka, niezbyt wypieszczona i drobna, umie jednak uścisnąć serdecznie, bez obłudy, umie też ona pracować, co jej nie przeszkadza w wolnych chwilach zabębnić walczyka na odwiecznym szpinecie, lub też zaakompaniować sobie do piosenki wesołej.

Tomy, olbrzymie tomy in folio możnaby zapisać o piękności, wdziękach i nieocenionych zaletach panien podlaskich — i o ile wiem, pewien łysy statysta już od kilku lat nad tym przedmiotem pracuje — nie chcę więc wchodzić mu w drogę, tembardziej, iż jestem przekonany, że da wyczerpujący traktat o podlasiankach wszystkich wieków, począwszy od głębokiej starożytności aż do dni dzisiejszych.

Co do mnie, jak na teraz, mam na myśli jedną tylko podlasiankę, pannę Ewę, śliczne stworzenie o modryeh oczach i włosach lnianej barwy, pełnych kształtach i czarujących dołkach na buzi. Piękność panny Ewy słynęła na kilka mil w okolicy i niejedno serce topniało jak, wosk pod jej powłóczystem spojrzeniem. Kawalerja podlaska ubiegała się o względy pięknej Ewuni, nadskakiwała, prawiła jej komplementa — ale nadaremnie. Wszystkie te zabiegi nie odnosiły pożądanego skutku i były zupełnie bezowocne. Ewunia miała już swego Adama — a ponieważ specjalną cnotą podlasianek jest stałość, przeto wszelkie komplementa młodzieży nie przydały się na nic.

W tej chwili właśnie Ewunia stoi w furtce ogrodowej, przysłoniła modre oczy dłonią i patrzy. Wzrok jej szuka kogoś na drodze piaszczystej, ciągnącej się wśród dwóch szeregów brzóz białych, płaczących. Furtka ogrodowa, pokryta wijącym się powojem, jest niby ramką, obejmującą dorodną postać zapatrzonej dziewczyny.

Dość długo stała tak patrząc, nagle w oczach jej zaświecił blask żywszy, na usta wybiegł uśmieszek; widocznie zdawało bardzo krótko, bystre oko dziewczyny dojrzało omyłkę.... Nie „oczekiwany" nadjeżdżał, ale ktoś obcy zupełnie, nieznany.

Ewunia zrobiła smutną minkę, machnęła rączką, a przypomniawszy sobie widać jak dużo ma jeszcze do roboty — pobiegła na folwark. W pół godziny później już srebrzysty jej głos brzmiał w ogrodzie; pochylona nad zagonem nuciła sobie jakąś piosnkę smętną, zdaje się, że o duszyczce która roi, o otwieranej bramie i kasztanku...

Któraż z podlaskich dziewcząt tej piosnki nie nuci?

Na polach ruch był wielki, gdyż pogoda od kilku dni trwająca, pozwalała zbierać zboże. To też rzucono się do sprzętu całą siłą. Sierpy dzwoniły na zagonach, snopy składano w mendle — a ciężkie, ładowane fury dążyły do stodół. Gdzie niegdzie dla pośpiechu, wznoszono sterty na polu, a spieszono się, spieszono gorączkowo, bo od zachodu coraz pokazywały się chmurki, niewielkie wprawdzie, ale zawsze chmurki — a podczas żniwa każdy, choćby najmniejszy obłoczek, budzi podejrzenie i obawę.

Wśród robotników uwijał się człowieczek nie wielkiego wzrostu, opalony jak cygan, z dużymi blond wąsami. Na głowie miał on wielki, słomiany kapelusz, z pod którego ronda dostrzedz było można niebieskie oczy, od czasu do czasu niespokojnie patrzące na niebo.

Ów człowiek był właśnie ojcem Ewuni i właścicielem nie wielkiego, dziesięciowłókowego folwarczku. Na trzystu morgach niezbyt urodzajnej, lecz dobrze uprawnej ziemi, uwijał się on nieborak, jak mucha w ukropie; do dnia wstawał, późno spać chodził, ekonoma nie trzymał, sam był wszystkiem w folwarku. Pomimo tego, nie działo mu się zbyt świetnie, musiał sztukować i łatać, a chociaż czynił to z wielką oględnością, jednak musiał wchodzić w stosunki to z Dawidkiem, to z Ickiem, to z innym szlacheckiego rodu dobrodziejem. Na- klął się przyten, napiorunował, nasapał,

wzywał wszelkich pomst ziemskich i niebieskich — ale ostatecznie podpisywał rewers, lub kontrakt — aby dalej... aby dalej...

Co prawda, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, że zanim grosz wydał, to go wpierw dziesięć razy obejrzał i że, zobowiązań, które z straszliwemi klątwami przyjmował, dotrzymywał sumiennie i rzetelnie. Skutkiem tego posiadał on u miejscowych bankierów kredyt stosunkowo dość znaczny, i ci z chęcią wchodzili z nim w interesa, nie zwarzając na klątwy, jakich nigdy przy takiej okazji nie szczędził.

— Niech pan dobrodżyj naprzód nawymyśla na żidy — mówił główny kapitalista miasteczka, stary Abraham — niech pan dobrze na nich nakrziczy — a potem pogadamy o żyto. Ja wiem, co pan dobrodżyj ma taką naturę, że lubi żydom wymyślać, ale pan rzetelnie płaci. Drugie panowie nie wymyślają i nie płacą. Pan wymyśla... niech pan sobie wymyśla, ale ja wiem, że mam swoje zboże na termin...

C. d. n.

Teatr — koncerta — widowiska.

Interregnum w domu, taki tytuł nosi trzy aktowa komedja oryginalna, którą po raz pierwszy widzieliśmy d. 23. września na naszej scenie. Autorką jej pani, czy panna K. Jest to komedia na tle historycznem osnuta, z czasów najazdu szwedzkiego na Polskę za panowania Jana Kazimierza. Tendencja tej pracy na wskróś patrjotyczna, a chociaż patrjotyzm to wojujący dość ogólnikowymi frasesami, aniżeli opierający się o głębsze myśli i samoistniejsze poglądy — należy się jednak uznanie autorce za poczciwe i ciepłe słowa. Historyczność tej komedji, ma właściwie błąd kardynalny, ujawniający się zaraz w pierwszym akcie. Nieprawdą jest, co autorka utrzymuje, że szlachcic polski, odpychał dłoń chłopa polskiego, gdy takowa uzbrajała się przeciwko nieprzyjacielowi. Szlachcic nieskłonny był do ustępstwa coś ze swych praw na czyjąkolwiek stronę, ale bił razem z chłopem nieprzyjaciela i właśnie dzieje najazdu szwedzkiego, są najlepszym tego dowodem...

Treść sztuki prosta i bez żadnych zawikłań przeprowadzona — prostota ta, byłaby zaletą, gdyby sytuacje i charaktery w komedji, posiadały więcej same w sobie siły i samodzielności — ponieważ tego nie mają treść jest banalna, choć nie dzisiejsza... Kardynalny bohater komedji, Władysław, zaledwie w dwóch scenach ukazujący się, jest bierną postacią — wszystko robi za niego siostra i młynarz, dowódzca chłopskiego oddziału, który szwedów bije — sam Władysław, właściwie nic nie robi. Postać stolnika, szlachcica kołyszącego się pod względem politycznym i tchórza, jest niezmiernie słaba. Młynarz, istotny bohater komedji, coś w rodzaju owego chłopa z „Kościuszki pod Racławicami,“ opracowany jest powierzchownie i frazesowo, a deklamatorski mistycyzm jego przy końcu aktu trzeciego, jest pozbawiony wszelkiej prawdy życiowej i nie zgadza się z naturą zdrowego i wcale nie marzącego naszego chłopa. Starościna, stolnikowa, siostra Władysława, a nawet cześnik i rotmistrz szwedzki Neiburg pod względem pomysłu, ani nie mają w sobie nic oryginalnego, ani nie odznaczają się żadnym rysem ccharakterystycznym, któryby głębszymi motywami psychologicznymi szczególną na siebie zwracały uwagę. Autorka widocznie siliła się nakładając jaskrawemi barwami rotmistrza szwedzkiego, z rodu niemca, Neiburga, ale też wszystko skończyło się na sileniu, a motyw pijaństwa i tchórzostwa, bynajmniej do szczęśliwych pomysłów nie należy... W nieprzyjacielu, gdy się streszcza same wady i ujemne strony, osłabia się zawsze zwycięstwo dodatnich czynników, choćby te pochodziły od najbliższych sercu naszemu osób...

Pani Stachowicz, trzeba jej oddać sprawiedliwość, przedstawiając młodą owdowiałą starościnę, rozkochaną w Władysławie, wlała w tę postać dużo rzewnej poezji, pociągającej miękkości i prawdziwego wdzięku niewieściego. Pysznie otworzył postać bojownika — młynarza p. Zboiński. Z zacięciem niezwykłego talentu charakterystycznego artysty, grał starego, siedemdziesięcioletniego cześnika p. Ruszkowski. P. Żelazowski tym razem komiczną miał postać do grania, rotmistrza szwedzkiego Neiburga — nie leży to w właściwym zakresie jego talentu, ale postać wyzyskaną była we wszelkich szczegółach i w grze utalentowanego artysty wyszła wyraźnie, a jeżeli jej brak było wiele, to już nie wina artysty, lecz autorki, która narysowała tylko gbura i tchórza, a zapomniała, że w nim był i rycerz także, choć matka jego kiełbasy na rynku sprzedawała... Pan Wolański, miał tylko właściwie dwie sceny i oddał je z zapałem. Niesmaczną i historycznie nieprawdziwą postać stolnika, starannie, chociaż nic nie można było z niej zrobić, odegrał p. Frenkel. Pani Nowakowska, jako stolnikowa, literalnie, nic nie miała do grania. Co do panny Pysznik; grającą energiczną dziewczynę, która upoiła cały oddział szwedzki i była prawdziwym wybawcą, w grze swojej, okazała tak mało rezolutności i siły, że tego rodzaju ról grywać nie pewinna. Naiwność też panny Pysznik, nie odznacza się tą werwą życiową i zdrowiem, co potrąca i o łzy, i o śmiech serdeczny.

Teatr na pierwszem przedstawieniu *Interregnum w domu* był bardzo słabo zapełniony.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

(Ciąg dalszy. (Patrz do Nru 22 gi).

— Tak mówisz?

— Słowo honoru daję.

Młoda kobieta weszła do gabinetu.

— Ogień na kominku i lampa! — zawołała. — Alboż tyś pracował już zrana?

Maurycy zgasił lampę i odrzekł:

— Pracowałem nietylko zrana, ale i noc całą, pracowałem, jak murzyn. Wiesz przecie, że jestem reporterem.

— Jakto? więc ty o mnie zapomniałeś dla tych bazgrot? Wszystko to kłamstwo.

Maurycy wzruszył ramionami.

— Szkoda, żeś nie przyjechała, byłabyś mnie zobaczyła przy robocie — odparł.

— Jeździć miałabym za tobą!... Jeszcze czego! Żeby ci się ubrdało, że za tobą wariuję!...

— A jednak przyjechałeś dzisiaj?

— Przez ciekawość, nic więcej... przyszła mi ochota dowiedzieć się, czy jesteś w domu.

Panna Oktawia miała lat dwadzieścia trzy, śliczne włosy kasztanowate, oczy czarne, usta czerwone i zęby białe.

Wyglądała, jakby trochę zmęczona, ale pomimo to bardzo powabna była, a wydawałaby sie jeszcze powabniejszą, gdyby się nie malowała.

— Wszak nie gniewasz się już na mnie? — spytał młodzieniec.

— Gniewam się i przestanę się gniewać wtedy dopiero, jeżeli uczynisz, to czego zażądam od ciebie.

— Gotów jestem.

— Najprzód usiądź. Ot tutaj... a teraz pomówimy.

— Bardzo dobrze.

— Nie będziesz kłamał?

— Ja nigdy nie kłamię. O czem chcesz się dowiedzieć?

— Chcę się dowiedzieć, jak spędziłeś wieczór wczorajszy i noc.

XVI.

Człowiek, który nigdy nie kłamie.

— Rozstałem się z tobą o trzy kwadranse na siódmą.

— A potem?

— Potem poszedłem na obiad.

— Do kogo?

— Do restauracji Brébanta.

— Sam?

— Poszedłem sam, ale zastałem tam znajomych i zjedliśmy obiad razem.

— Co to za znajomi?

Maurycy wymienił nazwiska.

— A potem?

— Potem wałęsając się po bulwarach, przechodziłem obok teatru Rozmaitości... i wstąpiłem tam.

— Zamiast przyjść do Renaissauce, gdzie ja byłam! Tak, jestem przekonana, że mnie oszukujesz dla jakiejś blondynki. Widziałem ją w kartach.

Maurycy roześmiał się.

— Karty same nie wiedzą, co mówią — odezwał się — nie cierpię blondynek.

— Taratata! Chociażbym chciała, żeby karty skłamały, bo mi mówiły, że cię spotkają wielkie kłopoty.

— Mnie? — spytał młodzieniec, mimowolnie drgnąwszy.

*

— Tak... byłeś między damą pikową i królem karowym. As pik leżał przy tobie po prawej stronie, a dziesiątka pikowa z lewej, znak przykrości dla ciebie. Był także i as treflowy, co oznacza pieniądze, a leżał jednakowoż między siódemką karową i siódemką kierową, a to oznacza zabójstwo, więzienie.

Jakkolwiekbądź młody człowiek był jaknajzupełniejszym sceptykiem, co do kart i ich przepowiedni, zbieg okoliczności był tak dziwny, że mu pot wystąpił na czoło.

Zaśmiał się wszakże, ale śmiechem wymuszonym.

— Dosyć tych bredni, proszę cię! — wyrzekł. — Dajmy pokój kartom i pomówmy rozsądnie. Wyszedłszy z Rozmaitości, wróciłem do domu, spałem ze dwie godziny, potem wstałem, zapaliłem ogień na kominku, siadłem do roboty i tylko, co skończyłem, gdyś zadzwoniła.

— A blondynka?

— Żadnej blondynki nie widziałem, widzę tylko śliczną brunetkę, którą uwielbiam.

Oktawia udobruchała się już trochę.

— Jeżeli to kłamstwo, tem gorzej! Wierzę ci i przebaczam.

— Przebaczasz mi to, w czem nie zawiniłem! Anielska dobroć! Zapal papierosa, a ja tymczasem przygotuję się do wyjścia.

— Wychodzisz?

— Tak, do redakcji.

— A ja chciałam ci zaproponować, ażebyś zjadł zemną śniadanie.

— I owszem, ale jutro. Dzisiaj potrzeba mi pieniędzy, kasa wypłaca, odbiorę więc należność.

— E! pójdziesz kiedy indziej!

— Ale mówię ci, że...

— Że potrzeba ci pieniędzy — przerwała Oktawia — no, to ci pożyczę dwadzieścia pięć luidorów.

— Nie, dziękuję. Nie lubię brać pieniędzy od kobiet.

— A jeżeli ja nalegać będę?

— Na nic ci się nie zda, a obrazisz mnie. Przytem zapewniam cię, że niepodobna mi jeść z tobą śniadania. Muszę poprawiać korekty, a później odwiedzić na przedmieściu Saint-Germain krewnego, którego jestem jedynym spadkobiercą, a stary bardzo już chory. Pojmujesz, że to bardzo potrzebne, ale jak tylko się załatwię, przyjadę do ciebie, objad zjemy razem, a potem cię zawiozę po Folies-Bergers. No co, zgoda?

— Cóż robić? — odpowiedziała Oktawia — czyż można się nie zgodzić, jak ty się przy czem uprzesz.

— Zaraz dziesiąta wybije. Przejdź do pokoju sąsiedniego, a ja tymczasem tu się ubiorę.

Oktawia wyszła, Maurycy zaczął się ubierać.

Kto była Oktawia, zbytecznie nad tem się rozwodzić.

Lat siedmnaście mając, przyjechała z prowincji, ażeby zgodzić się za pannę służącą, ale przy ładnych oczach, kibici zgrabnej i przy lenistwie wrodzonem, niebawem znalazła się w szalonym wirze życia zepsutego.

Maurycy Vasseur — tak się nazywał młodzieniec z ulicy Navarin — miał lat dwadzieścia cztery, ale wyglądał młodziej, a łączył z duszą do szczętu zepsutą charakter brutalny i giętki.

Obdarzony umysłem niepowszednim i żywą wyobraźnią, zużytkował je tylko na złe, i trawiony żądzą wszelkiego rodzaju przyjemności, ambicją do prowadzenia życia rozkosznego, przyrzekł sobie dojść do bogactwa, bogactwa ogromnego, za jakąbądź cenę, choćby głowę miał swoją narazić i wiemy, że sobie dotrzymywał słowa.

Słyszeliśmy, że Maurycy Vasseur mienił się dziennikarzem. W tym względzie nie zupełnie kłamał. Był on rzeczywiście reporterem w gazecie, polującej na szantaż i wszelką sprośność, a trudnił się tą pracą nie tyle dla nie wielkiego dochodu, jaki z niej mógł osiągnąć, ile w tym celu, ażeby mieć prawo na bilecie wizytowym umieścić pod swem nazwiskiem te dwa wyrazy:

„Reporter Niedźwiadka“.

Myślał on, że nada mu to pewne znaczenie w świecie cyganerji dziennikarsko-artystycznej, w którym bywał często, a prócz tego dzięki charakterowi sprawozdawcy, mógł od czasu do czasu mieć bilety bezpłatne na różne widowiska i zabawy.

Maurycy Vasseur nie miał osobistego majątku, lecz otrzymywał pensję miesięczną od osoby, jeszcze nieznanej naszym czytelnikom, która zajmie wybitne miejsce w tem opowiadaniu.

Prócz tego grał z niezwykle stałem szczęściem, i przy tych ciągłych wygranych był w stanie utrzymywać równowagę między wydatkami a dochodem.

Oktawia kochała Maurycego nerwowo, on ją dla kaprysu i przez to jeszcze, iż zadawać mógł szyku jeżdżąc z nią jej powozami po lasku bulońskim.

Kłócili się z sobą często, wymyślali sobie, literalnie włosy wyrywali sobie z głowy, nie przeszkadzało im to jednak wkrótce się godzić wśród przysiąg wiecznej miłości.

Jeszcze jedno winniśmy zaznaczyć.

Młoda kobiety, pomimo całego upadku moralnego, była zupełnie szczerą ze swym przyjacielem, on tymczasem, przeciwnie, krył się przed nią z myślami, nie zdejmował z siebie maski przybranej.

Za chwilę Maurycy już był zupełnie ubrany do wyjścia i oznajmił o tem młodej kobiecie, która też zaraz się ukazała we drzwiach sąsiedniego pokoju.

— Już gotów jesteś? — pytała, podchodząc do niego.

— Już.

— A patrz — odezwała się — ależ nie masz mankietów zapiętych. Czy nie masz już tych spinek, które dostałeś odemnie?

Maurycy spojrzał ze zdziwieniem na ręce

Oktawia rozglądała się tymczasem po pokoju.

— A! jedna spinka ot tu leży przy stoliku — rzekła nachylając się i podnosząc spinkę z dywanu. — Patrz, to z tych samych, które ci podarowałam na imieniny, i które ci się tak podobały.

Spinka rzeczywiście była ładna, tworzyła ona małą podkowę złotą, w której gwoździami było pięć drobnych turkusików.

— No, ale gdzie druga spinka.

Jednocześnie Maurycy z nachmurzonemi brwiami pytał sam siebie w myśli:

— Gdzież się podziała ta spinka? Czy nie zapomniałem jej w rękawie koszuli, którą spailłem w nocy? A może ją zgubiłem w grobowcu Pére Lachaise, albo w karetce?

Naturalnie na pytania te nie mógł sobie dać odpowiedzi.

-- Przekonany jestem, że ją położyłem na stole... — rzekł.

— Sam nie pamiętasz, a mnie bardzo przykro, że ty tak źle pilnujesz rzeczy, podarowanych ci przezemnie.

— E! moja droga! mnie jeszcze przykrzej jest, niż tobie. Trzy razy tyle zapłaciłbym chętnie, ile warta, byleby ją znaleść. Może gdzie się zarzuciła.

— Poszukajmy.

Cały pokój obszukali Oktawia i Maurycy, ale naprożno.

Nie znaleźli nic. Maurycy zdawał się być tem tak zgryziony, że Oktawia rzekła do niego:

— No, nie martw sie. Nie takie znów nieszczęście, łatwo będzie mu zaradzić. W Paryżu jubilerów nie brak. Jedna spinka zginie, ale można mieć dziesięć innych. Najważniejsza rzecz teraz, czy masz jeszcze inne w zapasie?

— Mam.

— Jakie?

— Perłowe.

Oktawia skrzywiła się pogardliwie.

— Perłowe! — powtórzyła. — Spinki perłowe! I ty przypuszczasz, że jabym ci pozwoliła wyjść z domu z czemś podobnem u rękawów! Nigdy! Za okno wyrzuć te perłowe, a ja ci dam swoje.

— A ty?

— Ja włożę inne, jak wrócę do domu. Pod futrem nie widać spinek. Patrz, jakie ładne mam spinki.

— Prześliczne.

— Podobają ci się?

— Bardzo. I eleganckie i skromne, bardzo gustowne.

— No, to ci je podaruję.

— Ale...

— Nie ma żadnych ale. Wiesz, że jestem uparta. Weź je sobie, albo się pokłócimy.

— No z tobą nic nie można poradzić.

— A ja tymczasem wezmę tę jedną nieprzydatną ci spinkę i schowam sobie na pamiątkę.

Maurycy drgnął.

Był on bardzo przezorny i umiał wszystko przewidywać.

Nie chciał pozostawić w ręku swej przyjaciółki takiej rzeczy, która mogła g

bardzo niebezpiecznie kompromitować, jeżeli rzeczywiście zgubił drugą spinkę zeszłej nocy na cmentarzu Pére Lachaise, lub w karetce z ulicy Montorgueil.

— Nie... nie... moja droga — odezwał się żywo — tę spinkę ja powinienem zachować na pamiątkę, bo przecie ona od ciebie pochodzi. Już i tak przykro mi, żem tamtą stracił; proszę cię, zostaw mi tę przynajmniej.

— Czy tak sobie ją cenisz?

— Bardzo.

— Dlatego, że ja ci ją podarowałam?

— Jeszcze wątpisz o tem.

— Bardzo to ładnie z twej strony! No! dobrze, zostawię ci ją, tylko wprzód każę ją przerobić po swojemu.

— Po swojemu? — powtórzył Maurycy. — Co chcesz przez to powiedzieć?

— To chcę powiedzieć, że mój jubiler zrobi z niej dużą obrączkę złotą do krawatu.

— Ależ teraz nie noszą już obrączek na krawatach — zaprotestował Maurycy.

— Mylisz się, mój drogi. Przeciwnie, to bardzo w modzie teraz. Widziałam wczoraj taką obrączkę na krawacie u hrabiego, który nudny jest, ale ubiera się jak najpierwszy elegant. Ztąd mi też przyszło do głowy. Mój jubiler zrobi to bardzo gustownie. Już się zdaj zupełnie na niego.

Wieleby dał Maurycy, ażeby odebrać spinkę tę, która mogła go tak silnie skompromitować.

Wiedział jednak, że sprzeciwić się Oktawii w tym względzie byłoby szczytem niezręczności, gdyż obudziłoby to w niej podejrzenia, które sobie zapragnęłaby wyjaśnić.

Zgodził się więc na życzenie swej przyjaciółki, nie starając się już odwieźć ją od powziętego zamiaru.

Oktawia starannie zawinęła spinkę w papierek i schowała ją do portmonetki.

Maurycy wkładał na siebie paltot.

— Gdzie masz rękawiczki i kapelusz?

— W pokoju obok.

— Pójdę po nie.

— Sam pójdę.

— Pozwól, żebym ja ci je przyniosła. Tak lubię ci usługiwać.

Oktawia wyszła do sąsiedniego pokoju.

Z nieobecności jej skorzystał Maurycy...

Wysunął czemprędzej szufladę biurka i wyjął z niej dość grubą paczkę biletów bankowych.

Paczkę tę schował do kieszeni paltota.

Następnie wydobył papiery, które już przy nas czytał i ułożył jej w tekę, gdzie dużo już było rękopisów i korekt.

Oktawia przyniosła rękawiczki i kapelusz.

— Masz z sobą karetę — zapytał Maurycy.

— Także dobre pytanie! Cóż to? myślisz, że przyszłabym pieszo z ulicy Comartin na ulicę Navarin, i to na takie zimno, na taki śnieg na trotuarach.

— Odwieziesz mnie de redakcji?

— Wiesz przecie, że będzie mi to bardzo przyjemnie — nie zapomnij tylko, że obiadujemy razem.

— Nie zapomnę.

Młoda kobieta zawiązała wstążki u kapelusza i włożyła na siebie salopę aksamitną z futrem sobolowem.

— Kto ci teraz sprząta pokoje, kiedy służącej pozwoliłeś pojechać na tydzień do krewnych?

— Stróżka.

— Więc klucz zostawiasz u niej?

— Tak.

Stróżka czekała na lokatora przed drzwiami swej nędznej stancyjki, — z ukłonem i uśmiechem wzięła klucz, otworzyła furtkę w bramie i patrzyła z widocznem zachwytem, jak Maurycy i Oktawia wsiadali do małej karetki, do której zaprzężony był koń prawie czystej krwi.

Opuśćmy na chwilkę Maurycego i jego przyjaciółkę, nic nie podejrzewającą.

Powróćmy na cmentarz Pére Lachaise'a i chodźmy z nieznajomym w paltocie futrzanym, który jakeśmy widzieli, ukląkł przed jedną z mogił, powiesił na niej wianek, a później interesował się widocznie okropnym dramatem, którego sceną był grobowiec Curadosów.

Czytelnicy nasi może sobie przypominają, że komisarz policyjny w chwili, kiedy prosił świadków udać się do kancelarji dozorcy, rzucił wzrokiem dokoła na otaczającą gromadkę i spytał, gdzie się podział ów pan, dostatnio ubrany, którego przed kilku minutami zauważył pośród robotników.

Jeżeli czytelnicy to pamiętają, zapewne nie zapomnieli również, że Cabirol podmajstrzy robotników kamieniarskich, odpowiedział następnie:

— Odszedł już, panie dozorco, ale on nic nie wiedział, bo dopiero przyszedł do nas i wypytywał, jak już zobaczyliśmy ciało.

XVIII.

Osobliwe mieszkanie.

Rzeczywiście, zajrzawszy do wnętrza grobowca, zobaczywszy twarz zabitej kobiety, i na widok ten drgnąwszy, człowiek w paltocie futrzanym, oddalił się tak, jak przyszedł, nie spiesząc się wcale, krokami równymi, z miną obojętną, ale głowę pochyliwszy na piersi.

Szedł wolno, aż do bramy cmentarnej, ale kiedy się już po za nią wydostał, ruchy się jego zmieniły i począł iść bulwarem do ulicy Oberkamf tak prędko, jak młodzieniec jaki, spieszący na schadzkę.

Niedaleko od tej ulicy znajduje się stacja dorożkarska.

Wsiadł do dorożki.

— Kurs, czy na godziny? — spytał woźnica.

— Jeden kurs — odpowiedział.

— Dokąd jechać?

— Na ulicę Berangera. Staniesz na rogu przy bulwarze Temple.

Za dziesięć minut dorożka zatrzymała się na wskazanem miejscu.

Nieznajomy wyszedł, zapłacił należność i podążył ulicą Berangera.

Przyszedłszy przed dom pod nr. 18, spiesznie wszedł na schody w oficynie, wznoszącej się na dziedzińcu między domem od ulicy Berangera, a kamienicą wychodzącą na bulwar Temple.

Na trzeciem piętrze stanąwszy, wyjął klucz z kieszeni i otworzył jedne z dwojga drzwi, prowadzące do ciemnego przedpokoju, ztąd wszedł do pokoju jadalnego i wreszcie do sypialni, gdzie znajdowało się łóżko, szafa z lustrem, komoda i cztery krzesełka.

Meble były bardzo skromne, z drzewa orzechowego, ale utrzymane w jak największym porządku i czystości.

Przybysz zamknął drzwi, przystąpił do łóżka, odsunął je, wszedł za nie i nachyliwszy się, ręką przesunął po podłodze.

Znalazłszy czego szukał, nacisnął nogą jeden z kwadratów posadzki, — i wtedy stało się coś dziwnego...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dzieje wystaw publicznych.

— Kto wymyślił pierwszą wystawę? Niemcy twierdzą, iż oni w tym względzie dali początek. Twierdzą oni, że w roku 1569, a zatem w czasie panowania naszego króla Zygmunta Starego I, w którym to czasie i Cesarstwo Niemieckie stan miało również rozkwitający pod względem politycznym, handlowym i rękodzielniczym i pod względem sztuki, powzięto w Norymbergji myśl zebrania tamże na widok publiczny wszystkiego, co posiadały wszystkie narody ziemi i to w tym celu: „Aby wszelkie nowotności we wyrobach ręcznych całego świata porównać z ojczystemi, i je tak wystawić ku oburzeniu wszech ludzi“. Zgromadzenie tych rzeczy wystawiono na widok publiczny. Była to, jak rzecz naturalna, wystawa przemysłowa wedle naszego pojmowania rzeczy, która miała i pouczyć i dodać chęci do naśladownictwa.

Dopiero po bardzo długiej przerwie słyszymy o powtórzeniu się znów czegoś podobnego. W roku 1756 doczekali się mieszkańcy stolicy Londynu tej pamiętnej chwili, iż na urządzonej tamże wystawie połączono pospołu dzieła wyrobów tkackich i przemysł artystyczny, przyczem najlepsze prace obdarowano nagrodami.

W roku 1791 przedstawiono w Pradze będącemu naonczas, a królem czeskim koronowanemu Leopoldowi II, czego był zdolnym kraj w dziedzinie rękodzielnictwa wewnątrz królestwa. Była to pierwsza „wystawa krajowa“, o której wiedzą dzieje kultury. Dopiero w roku 1798 podjęli byli Francuzi myśl takowej; urządzili oni wystawę w Paryżu, a stolicę naśladowały także i prowincje. Ztamtąd rozszerzyły się wystawy dalej. W roku 1806 była wysta-

wa w Antwerpji, w roku 1808 w Tryeście. W Niemczech, których dobrobyt zniszczał we wojnie trzydziestoletniej, której jędrność opadła pod każdym względem i na każdem polu skutkiem rozpadnięcia się na państwa i państewka, zasnęła idea wystaw od roku 1569. Dopiero w roku 1818, prawie 250 lat później, udało się urządzić takową wystawę w Monachium. Potem nastąpiło Drezno w roku 1824 i Berlin w roku 1827. Ale pierwszą prawdziwie wspaniałą i zaszczyt przynoszącą swej nazwie wystawą przemysłową w Niemczech była wystawa w Berlinie w roku 1844, jakkolwiek obok Prus prawie tylko państwa należące do związku celnego brały w niej udział. Należy to uważać za szczególne zjawisko, iż podczas, gdy nawet Rosja najsamprzód w roku 1825 w Moskwie i Hiszpanja w roku 1841 w Madrycie urządzały u siebie wystawy przemysłowe, przemyślna, przemysłowa i przedsiębiorcza Anglja długi czas i wiedzieć nie chciała o nich. Ale kiedy się niemi zajęła naprawdę, to też urządziła je świetnie i wspaniale. Po urządzeniu wystaw w roku 1846 w Manszestrze, a w leciech 1845, 1847 i 1848 w Londynie, powziął mąż królowej Albert, zresztą sam niemiec, myśl urządzenia wystawy przemysłowej wszystkich narodów. W roku 1851 dokonano w rzeczy samej tego olbrzymiego dzieła, a zatem rok ten należy uważać za rok narodzin wystaw cało światowych, które zapewne nie znikną już nigdy z programatu narodów ucywilizowanych, albowiem są one niezmiernie ważnym i silnym punktem-łącznikiem dla wszystkich ludów, wszystkie zaś, ile, że ich celem jest wytrącenie człowiekowi miecza z ręki, aby utorować drogę wobec współzawodnictwa szlachetnej walce geniuszów.

Możecie sobie, łaskawy czytelniku i piękna czytelniczko, wytworzyć w przybliżeniu obraz wspaniały pierwszej wystawy całego świata i pojąć potężny wpływ, jakie wywarło to nowe przedsiębiorstwo na umysły, jeżeli zważycie, że przedmioty wystawowe pokryły przestrzeń 95,800 metrów kwadratowych, a przysłały je wystawców 13,917 do Londynu, i że 6,000,000 odwiedzających przybyło podziwiać sławę przemysłu, które w porządku wystawiono w onym słynnym na świat cały pałacu kryształowym, umyślnie dla wystawy wzniesionym. Wspomnienia godnym jest także, iż pierwsza ogólna wystawa pokryła koszta, co nie powtórzyło się już przy żadnej z dalszych wystaw, które szybko kolejno jedna za drugą po sobie nastąpiły, W roku 1855 miał Paryż wystawę ogólną, w roku 1862 powtórnie Londyn, w roku 1873 Wiedeń, w roku 1876 Filadelfia i w roku 1878 po raz trzeci Paryż. Najwspanialszą ze wszystkich wystaw była bezsprzecznie wystawa wiedeńska, ponieważ we Wiedniu miano wciągnąć na nią ludy wschodnie w niesłychanej ilości. Liczyła ona wystaw, 53,000, a przestrzeń przez nią zajmowana wynosiła 2,000,000 metrów kwadratowych. Wspaniałym był wprawdzie także i niedobór, jakim zakończyła się ta wystawa; albowiem stracono na niej 13,000.000 złotych austrjackich, choć ilość zwiedzających wynosiła 7,000.000 ludzi.

Jakkolwiek tedy urządzenie wystawy międzynarodowej jest śmiałem i wybornem przedsiębiorstwem, i jakkolwiek w niektórych krajach przemysłowych przebija się pewna ospałość w dziedzinie wystaw, która się mianowicie kieruje przeciwko wystawom między narodowym, to przecież nie powinniśmy wątpić, iż w najbliższych leciech dożyjemy ponownie tego ze wszech miar wspaniałego i ogromnego widowiska. Włosi chętnieby bardzo w rzeczonej mierze zwrócili oczy świata całego przez wystawę międzynarodową na swą stolicę i ściągnęliby chętnie kilka milionów cudzoziemców do swego kraju. Francuzi marzą o urządzeniu po raz czwarty wystawy międzynarodowej paryzkiej. I w Berlinie przed laty kilku marzono z całą powagą o urządzeniu wystawy międzynarodowej, ale odstąpiono od tego zamiaru, ponieważ rząd cesarstwa bardzo oziębło tę myśl powitało. Obecnie zamyślają urządzenie w Berlinie wystawę cesarsko-niemiecką. Aby już był minął czas wystaw międzynardowych, temu niechaj nikt nie wierzy; mają one swe zadanie kulturne, które bynajmniej nie jest spełnionem; ale jest rzeczą prawdopodobną, iż na przyszłość będą się odbywały we większych przestrzeniach, ustąpią głównego szczebla wystawom krajowym i obwodowym, tudzież odnoszącym się do szczegółów specjalnych.

Wystawy specjalne, jak wystawa machin dla drobnego wyrobu, wzbudzają ogromny udział, ponieważ się okazały bardzo pożytecznemi dla gałęzi procederowych, których pomyślność mają rozwijać. W różnej mierze pożądanemi są także wystawy okręgowe, których znaczenie głównie na tem polega, iż wywierają wpływ zbawienny na ruch powołania mniejszych rzemieślników i stają się wygodnymi łącznikami w stosunkach pomiędzy procederzystami, a publicznością.

Z całego świata.

— W Eufala, w terytorjum indjańskiem, wykonano w tych dniach wyrok śmierci na 18 letnim Sarapim Barehead z plemiona Creek, który rok temu zamordował całą jedną familję i księdza. Przez cały rok szukała go policja, dopiero przez zdradę jednego z jego przyjaciół, który za to odebrał pewną sumę pieniędzy, schwytano go. Nim się poddał, wystrzelił wszystkie naboje, jakie miał przy sobie. Natychmiast po schwytaniu skazano go na śmierć. Na środku ulicy w Eufala postawiono trumnę, posadzono Sarpina na niej, a oddział milicji indjańskiej dał ognia i to wszystko skończone.

— Niedawno temu w Atlanta, Ga., uciekł murzyn aresztowany za kradzież, wbiegł do pewnego domu i ukrył się na górnym piętrze. Policjant pędził za nim. Murzyn nie widząc ratunku, skoczył z górnego piętra z wysokości 104 stóp. Policjant przestraszony nieśmiał spojrzeć na dół, mniemając, iż murzyn się zabił. Jakież było jego zdziwienie, gdy spostrzegł go po tem umykajacego przez pole, tuż przy budynku się znajdujące. —

Nowiny literackie i artystyczne.

Zdawałoby się, że w Galicji istnieje prawdziwe eldorado dla wydawnictw perjodycznych... A tymczasem, nigdzie im gorzej nie jest, jak u nas właśnie... Pomimo to, ciągle coś wychodzi i coś przestaje wychodzić i to jest, niby ruch piśmienniczy w naszej Galicji.

Ruch, co prawda, nie wesoły, a nawet, rzecz biorąc na serjo, sztuczny i nic nie dowodzący.

Wyszedł tedy pierwszy numer zapowiedzianego *Tygodnika polskiego* pod redakcją p. Stanisława Wojnarowskiego. Tygodnik ten prezentuje się dobrze i starannie jest opracowany — redakcja pragnie ten *Tygodnik* zrobić pismem par exellence literackiem.

Wyszła *Szpilka*, ale o tej lepiej nic nie mówić — coś niedołężniejszego pod względem literackim, trudno spotkać... Zapowiedzianych jest jeszcze kilka innych wydawnictw, ale o nich, gdy się ukażą.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

— Jaja w Anglji. Kury płacą się obecnie w Anglji dwa razy drożej, niż przed trzydziestu laty, chociaż koszta wychowu zmniejszyły się. Jaja mają również dwa razy wyższa cenę. W Londynie, jest prawie niemozliwem kupno angielskiego jajka, a w każdym razie płaci się za taka rzadkość niezwykle wysoką cenę (18 fen najmniej): Zapotrzebowanie jaj, a zatem import zwiększa się z każdym rokiem. W 1880 roku import wynosił 800 milionów sztuk, gdy w 1855 tylko 100 milionów obecnie o wiele jeszcze się powiększył. Wartość importowanych corocznie jaj oblicza się na 25,000,000 funtów szterlingów.

— Do suszenia owoców zalecają aparat Reynolda, zapomocą którego można dziennie wyuszyć około 6 cent. świeżego owocu. Odznacza on się bardzo prostą konstrukcją i tanością. Pozaawia owoc zupełnie części wilgotnych, zachowując jego smak i aromat. Nadaje on się także do suszenia wszystkich jarzyn, chmielu itp. Wyrabia go fabrykant Eug. Ritter w Ehrenfeldzie w Badenji u którego nabyć także można bardzo praktyczną meszynkę Reynolda do strugania i krajania jabłek. W Bydenii rozpowszechnia się coraz więcej suszenie owocu, którego cena bywa częstokroć w skutek obfitej podaży, bardzo nizka. Jabłka suszone za pomocą aparatu Reynolda, noszą w handlu nazwę amerykańskich. Ten aparat jest ulepszonym aparatem Aldena. Ostatni nadaje się do suszenia owocu w większych ilościach (18—20 cent dziennie).

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

PP. Autorom wierszy: „Jesień“ i „Do Pesztu“ - utwory panów drukowane nie będą.

P. A. G. w C. Dobrze, ale nazwisko.

P. W. D. w K. Później, bo teraz miejsce zajęte.

OGŁOSZENIA.

P. Moczarski, przedsiębiorca kondunktów pogrzebowych w Przemyślu utrzymuje przy ulicy Franciszkańskiej, naprzeciw hotelu pod „Gwiazdą“ skład trumien metalowych i drewnianych. Karawan galowy wraz z eleganckim ubiorem żałobnym na ludzi i koni, jakoteż wielki wybór kap, poduszek, wieńców i szarfy z napisami do tychże, świece pogrzebowe i kościelne, po najprzystępniejszej cenie. (3799—2—4)

Karol Weber

cukiernik, osiadł od niedawna w **Przemyślu** przy ul. Franciszkańskiej, i poleca każdej chwili znakomite ciasta, torty, różne pieczywa na uczty i wesela, pieczywo niezrównane w smaku i jakości. Zamówienia uskutecznia szybko, sumiennie i po miernej cenie. 3797 1—4

Zmiana lokalu.

Z dniem 20. Sierpnia 1885 został przeniesiony mój obficie zaopatrzony **SKŁAD MEBLI** z lokalu dotychczasowego przy placu Marjackim do mojej własnej kamienicy **pod l. 7 ulica Halicka.** Staraniem mojem będzie Szanowną Publiczność i nadal rzetelnie obsłużyć, i polecając skład wszelkich mebli: **orzechowych, dębowych, giętych, żelaznych, luster, garnitury dla jadalni i sypialni, sprzedaję ako e taniej o 10 procent niż ci, którzy rzekomo WYSPRZEDAŻ ogłaszają. Proszę zatem Szanowną Publicznoć o tem się przekonać i mnie nadal swoimi względami zaszczycać.** (3781—6—5)

A. LUFT ul. Halicka l. 7.

Jękot, zegarmistrz

w Nowym Sączu

poleca wielki zapas wszelkiego rodzaju **zegarow ściennych, stołowych i kieszonkowych** najnowszego fasonu po miernych cenach — reperacye uskutecznia szybko i sumiennie. (3787-5—6)

Zakład Tapicerski oraz **Magazyn Mebli KAROLA PIENIĄZKA w Krakowie** przy ulicy Florjańskie Nr. 28, poleca się Szanownej Publiczności z wykonywaniem wszelkich obstalunków i reperacyj, wchodzących w zakres tapicerstwa, tak w miejscu, jak i na prowincji, i ręczy za szybkie i staranne wykończenie, oraz umiarkowane ceny. W zakładzie tym nabyć można z pierwszorzędnych fabryk: **materyj, wszelkich potrzeb dekoracyjnych i gotowych mebli podług najświeższych żurnali.** (3774—10—8

!NA SKŁADZIE!

znajduje się jeszcze

Kilkasetek resztek sukna

3—4 metrów długości, w rozmaitych modnych kolorowych na jesienne i zimowe ubrania przydatne, takowe, dopóki zapas starczy, po cenie 5 zł, za zaliczką przesylane będą ze składu

H. Grolich w Starym Berne.

Klostkrp atz Nr. 2. — Kto wezmie najmniej 5 resztek otrzyma jeszcze po 50 centów opustu.

Uznanie!

Wielmożny Panie! Mój przyjaciel p. Czuczman zamówił n pana resztkę 3½ metra i z otrzymanej przesyłki jest zupełnie zadowolony, ppzeto proszę także i mnie podowną resztkę sukna przysłać.

L. Rosenbaum z Lopatyna (Galicja). (3500—5—10

3½⁰/₀ LOSY

austr. Banku kredyt. ziems. rocznie 6 ciągnień

Główna wygrana złr. 50.000

jakoteż

4⁰/₀ LOSY

węgierskiego banku hipotecznego

rocznie 3 ciągnienia

Główna wygrana złr. 50.000

korzystne dla lokacji kaucji sprzedajemy po niżej kursu dziennego

SOKAL i LILIEN

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY.

Polecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji, także za zaliczką. — st. —

SCHLEICHER LEIBA we Lwowie w Hotelu Angielskim poleca Koniaki francuskie, Portery Angielskie, Wody mineralne, Owoce południowe, Marynaty, Konfitury i tp. po miernej cenie

Zamówienia uskutecznia szybko sumiennie. (3707 8—10)

ZMIANA LOKALU

z ul. Ruskiej do Rynku nr. 11.

Dziękując uniżenie za dotychczas udzielone mi zaufanie, zawiadamiam Szan. Publiczność, że urządziłem także w mojem pomieszkaniu, Rynek Nr. 11 **skład konfekcji damskiej**, i tenże zaopatrzyłem w najobfitszy i wybór **tak krajowych jak i zagranicznych materyj jedwabnych i wełnianych.** Także niemniej zobowiązuję się, jak do tąd tak i na przyszłość dla Szan. Publiczności **z własnej materji wszelkie zamówienia jak najdoskonalej i podług** najnowszego żurnalu wykonywać. O liczne zamówienia uprasza zatemu niżenie (3688—st.—)5 z wysokim szacunkiem

S. Rozengarten

we Lwowie, Rynek l. 11.

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Biuro ekspedycyjne

J. NAWROCKI

Kraków, Hotel Drezdeński.

3734 st. 15)

Geo. E. Delavala

Fabryka parowa wyrobów z drzewa i drutu w Grybowie. (Galicja) **ŁÓŻKA ŻELAZNE** z materacami drucianymi. Jedyna ochrona przed robactwem pasorzytnem. Łatwo rozbieralne, bardzo trwałe. 185 centm. długie, 85 centim. szerokie, **cena zł. 25.** Według najnowszego modelu łóżka oficerskiego, przyjętego przez wysokie c. k. Ministerstwo wojny. Osobliwości: **Sprężyny drzewne, materace druciane, rolety, deski do czyszczenia noży itd. Materace z sprężyn drzewnych.** Uprzywilejowane i premiowane wielkim złotym i srebrnym medalem. Cena za sztukę bez różnicy wielkości zł. 6. **Szpunty do beczek systemu ameryk.** Heblowane trzaski z leszczyny do klarowania za 100 Klo złr. 7. Skrzyneczki różnej wielkości na smarowidła. **Materace z stalowego drutu.** Cena za sztukę:

Od 140—150	Cm. długości	złr. 7.—
150—160	„ „	„ 8.—
160—170	„ „	„ 10.—
170—180	„ „	„ 11.—
180—190	„ „	„ 11.—
190—200	„ „	„ 12.—

W ramach żelaznych 3 złr. wyżej. **Siedziska elastyczne do wózków Cena:** z poręczą zł. 8.— bez poręczy złr. 6. Wszelkie zamówienia uskutecznia się z całą ścisłością. Wypłata może być i na raty. (3786 8—5)

APTEKA

Szczęsnego Marjana

Traunfellnera

w Dolinie — poleca:

Antimigrin środek jedyny od migreny i bólu głowy 1 złr. **Celestin** środek przeciw piegom i plamom wątrobianym, odszczególniony kilku listami pochwalnymi za niezrównaną i niezawodną skuteczność 1 złr. **Roślinne cukierki** piersiowe, przeciw astmie, kaszlom i kokluszom, pudełko 25 ct. **Puder „Księżnej Miluchnej“** biały, różowy i szmowy, pudełka nader ozdobne po 1 złr., po 60 i 40 ct. Kto raz poznał wartość mego pudru zazarzuca wszelkie zagraniczne podobne preperata. **Atrament** czarny królewski litr 60 ct. w flaszeczkach po 8 ct. Mający w tem przed innymi zaletę i pierwszeństwo, iż jest mocno czarny, dobrze spływa z piór i nie psuje takowych. **Musztarda** krymska przednia po 60 cti i 25 ct. **Owocówka**, wyborny likier ze świeżych owoców, litr 1 złr. flaszki po 50 ct. i po 1 złr. **Zofiin** przeciw siwiznie, nie farbuje tylko odmładza włosy. Cena flaszki 80 ct. Za skutek w przeciągu 2 tygodni ręczę. **Gliceryna** piękności, flaszka 1 złr. **Papierki** karbolowe i **trociczki** karbolowe jaknajtańiej. (3764—st.—11)

Przy obstalunku za 5 zł. franco

Potocki przy ulicy Kopernika obok p. Ihnatowicza we Lwowie poleca swoją pracownię **obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego** z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego podług ostatniej mody wykonane.

Zamówienia uskutecznia niezwłocznie — po miernej cenie. (3625—8—6

W STANISŁAWOWIE

istnieje firma

SZYMAŃSKI i MAULIK

posiadająca ***magazyn ubiorów męzkich.*** Firma ta ma wielki zapas materyj francuskich, angielskich i krajowych, a wszelkie zamówienia każdemu starannie wypełnia tak, że my ze swojej strony śmiało polecamy każdemu pragnącemu tanio, ładnie i modnie ubierać się. Firma p. Szymańskiego i Maulika, którzy dali dowody swej rzetelności i sumienności niejednokrotnie. Zatrudnia pracowników fachowo wykształconych. (3763——9)

Cesarsko królewsko uprzyw.

RAFINERJA SPIRYTUSU

fabryka rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOLASCHA

WE LWOWIE

wyrabia najczyściejszy **spirytus**, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy (st) **po cenie jak najtańszej.**

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od dnia 10. listopada 1882 roku począwszy

4⁰/₀ asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

4½⁰/₀ asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

Nowo otworzony skład papieru, przyborów do pisania i rysowania przy ul. **Karola Ludwika** l. 11 (róg ul. Sykstuskiej) pod firmą **Jan Bromilski** poleca papiery kancelaryjne, konceptowe i listowe, koperty, pióra, atramenty, ołówki, reisceigi, reisbrety, trójkąty, tusze, farby, wzory do rysowania i malowania, **ramy do obrazów**, karty wizytowe litografowane i drukowane, listy i koperty z firmą, oraz wyłączny skład komisowy ksiąg rachunkowych i kopiowych **F. Rollingera** we Wiedniu. (3803—1—4)

Wincenty Mitschka krawiec cywilny i wojskowy **w Stanisławowie**, poleca wielce szanownej P. T. Publiczności swoją pracownię sukien męzkich, oraz skład najnowszych i najmodniejszych materyj na ubrania męzkie, zapewniając nietylko staranną, ale i wedle najnowszej mody wykonaną pracę po cenach umiarkowanych. (3801—1—3)

Friedrich Scheicher skład Owoców południowych Delikatesów Dziczyzny i Wino Lwów ul. Sykstuska l. 2. ½ Kilo węgierskich śliwek 10 ct

Cudownym

z misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów, odznacza się **nasza**

Woda Polska „Eau de Pologne".

Zakład chemiczno-kosmetyczny MARBACH i LANDAU w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; w Złoczowie u Anny Roth.

Plecionki po 1 złr. 20 ct. mniejsze flaszki po 65. cnt. 3795—4—6.

Franciszek Zahraniczek w Tarnowie objął po ś. p. Szebeście **fabrykę pieców kaflowych**, i prowadzi takową wzorowo i umiejętnie. Piece z powyższej fabryki są **najlepszej jakości a ceny bardzo nizkie** bo piec kaflowy kosztuje **od 30 zł.** i wyżej. **Zamówienia uskuteczna** szybko i sumiennie. 3875—st.—27

Zaproszenie do przedpłaty na „ZIEMIANINA"

Rok XXXV.

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, organ fach. tow. gospod. w W. ks. Pozn., wychodzi co Sobotę w Poznaniu w formie 1—1½ arkusza druku in quarto. — Pismo to podaje artykuły orynalne, korespondencje rolnicze i najnowsze rzeczy z rolnictwa i przemysłu **często z rycinami**. — Koło współpracowników jest bardzo liczne, do którego należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych. —

Ziemianina zapisywać można we wszystkich urzędach pocztowych lub księgarniach albo też przesyłając przedpłatę **wprost do redakcji w Poznaniu, ul. św. Marcina L. 28 I.** a w tedy odbiera się pismo pod opaską.

Cena kwartalna w Niemczech 3 M. w Austrji 1 złr. 75 cnt. rocznie 7 złr, Cena zniżona dla urzędników gospodarczych i niezamożnych członków kółek rolniczych w Księstwie **1 M. 90 fen.** kwartalnie. — Przedpłata rocznie w Król. Polskiem w cesarstwie 7 rs. półrocznie 3 rs. kop 50, zkąd najlepiej przesyłać pieniądze wprost do redakcji w Poznaniu. Można także zapisywać w składzie głównym w Warszawie na królestwo i cesarstwo w księgarni p. Maurycego Orgelbranda przy Krakowskiem przedmieściu.

3800—1—2

Redakcja Ziemianina
w Poznaniu, ul św, Marcina L. 28 I.



5 kilowe.

BECZUŁKI WINA

poleca handel

HEGELAJSKO-TOKAJSKICH WIN

K. F. POPOWICZA

w Tarnopolu

1 beczułka Hegelajskiego stołowego wina po	zł. 2·10
1 beczułka Hegelaj. stoł. lepsz. po . . .	złr. 2.30 i 2.50
1 beczułka Hegelaj. stoł. aromat. po . .	złr. 2.70 i 3.—
1 beczułka samorodnego wytrawnego po	złr. 4 30
1 beczułka Ermeleki Bakator, stołowego po . .	złr. 2·—

CZERWONE WINA:

1 beczułka wina Wiszontai	złr. 2·50
1 beczułka wina Wiszontai starego	złr. 3·—

Ceny rozumieją się franco z beczułką okutą żelaznemi obręczami, z opłaconem portem pocztowem, tak, że łaskawy odbiorca żadnych innych kosztów nie ponosi. — Kupując wina osobiście tylko u producentów z Tokajskiej okolicy, zaręczam za smaczne, naturalne i lepsze wina, jak z Werszec, które w 5-cio kilowych beczkach przychodzą. 2169 7—0

Proszę o łaskawe zlecenia.

ANDRZEJ LANGNER

(3757 — st. 8) poleca

prawdziwy koniak kuracyjny francuski wprost z COGNAC'U

butelka po **1** złr. **60** cnt.

Rynek l. 9 (kamienica arcybiskupia).

Skład i pracownia wyborów blacharskich

H. Bogdanowicza

przedtem

A. HILGARTNERA

przy ulicy **Łyczakowskiej** l. 1. naprzeciw c. k. komory **we Lwowie.**

przyjmuje tak w miejscu, jak i na prowincji wszelkie zamówienia z różnych metalów w zakres tego zawodu wchodzących, t. j. pokrycia dachów różnego systemu j. t. rynny, rury, attyki, grymsy maszynowe, balustrade, balkony, krokszteny, słupy, czyli postumenta pod figury do ubierania salonów.

Posiada wielki **zapas nagrobków** blazannych ze złotym napisem od 5—39 złr., pięknych i trwałych **wieńców blaszannych** od **59** centów **29** zł., **latarń grobowych** od **2—15** złr., **bukiety blaszanne** z wazonami do kościoła przed ołtarze, najpiękniejsze różnej wielkości od 2—25 złr., **naczynia kuchenne i gospodarskie** różnego rodzaju.

Przyjmuje wszelkie reperacje, pobielanie naczyń kuchennych, lakierowanie — i wykonuję po nader umiarkowanych cenach, w jak najkrótszym czasie.

Zamówienia z prowincji przyjmuje za pobraniem pocztowem.

Zakupiłem starą firmę znaną już Szanownej P. T. Publiczności od lat wielu, prosząc i nadal o łaskawą pamięć i względy, jako następca starej firmy, który zaopatrzyłem skład swój we wielki zapas towarów wyborowych, prowadząc pracownię **na większą skalę**, zaopatrzoną w **wszelkie przyrządy maszynowe**, chlubiąc się tem, iż mogę zadość uczynić Szanownej P. T. Publiczności, wykonując po **nadzwyczaj nader umiarkowadych cenach.** (3717 11—12)

Prosząc o łaskawe względy

H. Bogdanowicz.

PRACOWNIA

wyrobów kotlarskich

FRANCSZKA SCHRAMMA

we Lwowie,

w realności własnej,
przy ul. Berka Nr. 12

wykonuje wszelkie roboty kotlarskie, miedziane i żelazne, jakoto: **kotły parowe, zbiornik, parniki**, itp., urządza nowe i naprawia istniejące już **gorzelnie, piwowarnie, łazienki** i tp., wyrabia naczynia kuchenne, jakoteż naczynia i przyrządy dla Pp. **chemików, aptekarzy, cukierników** itp.

Wszelkie zamówienia wykonuje się według życzenia, szybko i po cenach bardzo umiarkowanych.

Zapas miedzianych naczyń kuchennych, znajduje się zawsze na składzie.

Kupuje starą miedź, mosiądz, cynę i ołów. (3705 7—12)

Gumi i pęcherze rybie

prawdziwe prezerwatywy francuskie tuzin po złr. 1·50, 2·50, 3, 3·50 i 4·50.

krótkie ucięte

(Capotes americaines) tuzin po złr. 3.

Gąbki paryzkie dla dam najdelikatniejsze

tuzin po złr. 2·50 i 3·50

rozseła dyskretnie za pobraniem

Laboratorium chemiczne i skład artykułów z gumy i kauczuku

JULJANA HAUSBERGA

w Tarnopolu,

(3752—st.—6)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.